

ŻYWE POCHODNIE

Rozmowy o początkach Kościoła
prowadzi Maciej Müller

w drodze

ŻYWE POCHODNIE

ŻYWE POCHODNIE

Rozmowy o początkach Kościoła
prowadzi Maciej Müller

w drodze

© Copyright for the text by Maciej Müller, 2018
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2018

Redaktor prowadzący
Ewa Kubiak

Redakcja
Katarzyna Kolska

Projekt okładki i stron tytułowych
Joanna Dąbrowska

Redakcja techniczna
Justyna Nowaczyk

Opracowanie graficzne, skład i łamanie
Joanna Dąbrowska

W projekcie okładki wykorzystano XII-wieczny fresk bizantyjski Chrystusa Pantokratora z kopuły kościoła w Eleftherna (X wiek), west-crete.com

Fotografie
wdtprs.com (s. 7), commons.wikimedia.org (s. 23, 39, 71, 87, 115, 179), haszcze666.blogspot.com (s. 55), cigales-eloquentes.over-blog.com (s. 131), flickr.com (s. 145, 161), Katie Thebeau (s. 101)

Rozmowy ukazały się na łamach miesięcznika „W drodze"

ISBN 978-83-7906-213-3

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.
Wydanie I, 2018
ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

WSTĘP

Można powiedzieć, że ta książka to krótki opis chrześcijaństwa z czasów pierwszych wieków, przypomnienie sporów i dyskusji, których temperatura dawno ostygła. Próba odkurzenia bohaterów, którzy znaleźli już swoje miejsce w podręcznikach teologii.

Dwanaście zaprezentowanych tutaj rozmów miało swój debiut na łamach miesięcznika „W drodze" w ramach cyklu „Początki chrześcijaństwa". Ich autor Maciej Müller i jego rozmówcy, przyglądając się przeszłości, pokazywali teraźniejszość naszej wiary. Mierzyli się z wyzwaniem naszych czasów, w których na pytanie: „Dlaczego?" nie wystarczy powiedzieć: „Bo tak uczy Kościół". Szukamy przecież sensu, nie chcemy, żeby nasza wiara była bezmyślnym powtarzaniem słów, gestów, rytuałów. A jednocześnie nie zawsze wiemy, dlaczego jest tak, jak jest. W toczących się dyskusjach o sensie celibatu, obecności religii w szkole, zasadności spowiedzi w konfesjonale czy kształcie liturgii często brakuje nam argumentów. To, co znamy, co wydaje się oczywiste, jest najczęściej wynikiem długiego i bardzo burzliwego procesu. Kiedyś nie było *Katechizmu Kościoła katolickiego* i *Kodeksu prawa kanonicznego*, nie było lekcjonarzy

i mszałów, „Wierzę w Boga" i różańca, stylów w kościelnej architekturze i ikon. Nie było nawet Ewangelii w formie spisanej. To wszystko pojawiło się w efekcie rozwoju kościelnej doktryny i pogłębiania świadomości wierzących.

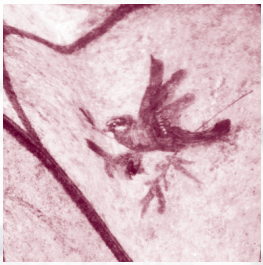
Powinniśmy więc być wdzięczni autorowi, że przełożył suche fakty, dostępne na wyciągnięcie ręki w internetowej wyszukiwarce, na barwne, pełne życia historie, w których to, co święte, miesza się z tym, co grzeszne, wielcy Kościoła mają swoje słabości, a idealizowana przeszłość okazuje się wcale nie taka idealna.

Są tu więc opowieści o tym, jaki wpływ na kształt chrześcijaństwa miały kultura rzymska, grecka i hebrajska, skąd wzięły się dogmaty, dlaczego mamy siedem sakramentów, kim byli ojcowie pustyni, czego dotyczyły herezje i jak wyglądały pierwsze sobory Kościoła.

Czyta się to wszystko z zapartym tchem. Nie bałbym się powiedzieć, że dla świadomego chrześcijanina powinna być to lektura obowiązkowa, pozwalająca lepiej zrozumieć, dlaczego wierzymy w to, w co wierzymy.

Roman Bielecki OP

CODZIENNOŚĆ PIERWSZYCH WSPÓLNOT



Rozmowa
z ks. Markiem Starowieyskim

MAREK STAROWIEYSKI

ur. 1937, kapłan archidiecezji warszawskiej, profesor nauk teologicznych, specjalizujący się w historii wczesnego chrześcijaństwa i patrologii. Jest emerytowanym wykładowcą Instytutu Filologii Klasycznej Uniwersytetu Warszawskiego, wykładał też m.in. w Papieskim Instytucie Patrystycznym Augustinianum oraz w Papieskim Instytucie Wschodnim w Rzymie. Obecnie jest profesorem Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie. Autor wielu książek i artykułów naukowych i popularnonaukowych; ostatnio wydał *Z historii wczesnego chrześcijaństwa* (Petrus, Kraków 2015).

Spotykali się w niedzielę w prywatnych domach. Jedna liturgia jednoczyła i gromadziła całą gminę. Pilnowano, żeby na Eucharystię nie przedostał się nikt niepowołany.

Maciej Müller: Kiedy słyszy ksiądz profesor, że ktoś mówi: „Już w pierwotnym Kościele"...

...to doskonale wiem, że padnie jakieś głupstwo. I rzadko kiedy się zawodzę. Niestety, znajomość historii starożytnej, w tym starożytnego Kościoła, jest dość nikła. W efekcie obserwuję dwie tendencje: pierwsza to „archeologizacja" Kościoła – przekonanie, że wszystko, co było dawniej, jest wspaniałe i należy do tego wrócić. A druga to rwanie do przodu i deptanie wszystkiego, co było kiedyś. Jedno i drugie podejście jest niemądre. Kościół jest ciałem żywym, ma oczywiście swoją przeszłość, która rzutuje na stan obecny. Nie możemy jednak się zamykać tylko w dawnych formach, najbardziej nawet czcigodnych, ale nieprzystających do rzeczywistości, a równocześnie nie można niszczyć wszystkiego, co było dawniej, bo w ten sposób odcinamy się od korzeni.

Obserwuje ksiądz profesor instrumentalne podchodzenie do pierwotnego Kościoła?

Jak najbardziej. Robią to zarówno tzw. katolicy tradycyjni, jak i tzw. postępowi (czyli soborowi). Jedni i drudzy zazwyczaj niewiele wiedzą, ale chętnie wedle swoich tez piszą historię starożytnego Kościoła.

Niedawno pewien pobożny bloger napisał tak: „Największy biblista w dziejach Kościoła, św. Hieronim, podał chyba najważniejszą zasadę odnośnie do czytania tej Księgi: Trzeba ją odczytywać »w tym samym duchu, w jakim została napisana«. Niestety, przez ignorancję ludzką i działanie złego ducha ta najważniejsza zasada jest jednocześnie najczęściej łamana". To chyba przykład bezkrytycznego podejścia do spuścizny wczesnego Kościoła?

Zależy, jak to zrozumiemy. Bloger miał dużo racji, jeśli myślał o poznaniu czasów i ducha, w którym Biblia została napisana. A o nich często dziś wiemy więcej niż św. Hieronim. Dały nam to wieki biblistyki. Ale św. Hieronim wiedział też coś, o czym często zapominają współcześni bibliści: że Pismo Święte jest listem Boga do ludzi, że jest święte i że obok metody krytycznej i filologicznej istnieje jeszcze inny sposób wgłębienia się w jego treść: przez modlitwę i ascezę, a także wnikanie w treść Księgi czytanej w czasie „łamania chleba", czyli w czasie liturgii. Ale tych metod, niestety, nie uczą na Biblicum...

Ksiądz nie ukrywa w swoich artykułach, że w pismach ojców spotyka się głupstwa, a w katakumbach malowidła bywały kiepskie.

Oczywiście. Dlaczego to ukrywać? W katakumbach grzebali swoich zmarłych w większości ludzie bardzo prości, którzy chcieli jakoś wyrazić swoją wiarę. Ich malunki są wzruszające, mają ogromną wartość archeologiczną, ale artystycznie znikomą. Jeśli zaś chodzi o literaturę okresu patrystycznego,

to wspominam opinię prof. Christine Mohrmann, twórczyni szkoły filologicznej w Nijmegen: „Osiemdziesiąt procent pism okresu patrystycznego jest niewiele warte, ale reszta to – jak powiedziała z zachwytem – ho, ho"! Bierzmy więc z nich to, co dobre i piękne, a zostawmy w spokoju głupstwa, których nie brak. Podejrzewam, że taką samą proporcję moglibyśmy znaleźć w teologii współczesnej...

Cofnijmy się do samych początków chrześcijaństwa. Podkreśla ksiądz profesor, że padło ono na glebę spulchnioną. Czy świat rzeczywiście czekał na religię uniwersalną, monoteistyczną?

To była bardzo religijna epoka. Nieczęsto w kulturze śródziemnomorskiej można było zobaczyć aż taką potrzebę poszukiwań kontaktu z Bogiem u ludzi, którym nie wystarczały religia grecka i rzymska. Stąd ogromne powodzenie religii misteryjnych, które przypomniały rolę ofiary duchowej łączącej się z materialną, potrzebę modlitwy, którą człowiek dosięga bóstwo. One to spulchniały glebę dusz pod nową religię, one mówiły o powszechnym zbawieniu wszystkich; one stanowiły owo *praeparatio Evangelica* (przygotowanie do Ewangelii), co tak pięknie pokazuje w swych książkach Anna Świderkówna. Świat był przygotowany na Ewangelię, tęsknił za wartościami, które ona niosła.

Czy judaizm nie mógł spełniać tej funkcji?

Próbował. Na przełomie er, mniej więcej do połowy II wieku, judaizm otwierał się na świat. Trwało to jednak zbyt krótko, żeby wywołać trwały efekt – mimo że prozelici żydowscy trafili nawet na dwór cesarski. Żydzi ponownie zamknęli się na świat po dwóch wielkich tragediach – zniszczeniu świątyni

jerozolimskiej w 70 roku i przegranym powstaniu Bar-Kochby w 135 roku.

Skoro świat tak czekał na chrześcijaństwo, to dlaczego stosunkowo szybko się pojawiła ostra kontra wobec tej religii, i to ze strony intelektualistów, takich jak pisarze Celsus czy Porfiriusz?

I wielu innych, i to bardzo wybitnych. Intelektualiści w każdej epoce lubią bezmyślnie powtarzać stereotypy... Rzym postrzegał chrześcijan jako część świata żydowskiego, głęboko pogardzanego: wystarczy przeczytać satyrę na Żydów poety Juwenalisa (II w.), przy której bledną obelgi największych współczesnych antysemitów. Następnie: niechęć do chrześcijan wynikała z pogardy wobec tłumu. *Odi profanum vulgus* (pogardzam przeklętym tłumem) – napisze wielki poeta Horacy. I dalej: głoszenie osobistego kontaktu człowieka z bóstwem – to było coś nie do przyjęcia dla Marka Aureliusza, bo cóż nieskończonego Boga miałaby obchodzić modlitwa jakiegoś żebraka z Aleksandrii? I w końcu, wielu mieszkańców cesarstwa niepokoiła inność chrześcijan (podobnie na antysemityzm wpływała inność Żydów). Oto pojawia się jakaś nowa sekta, odprawiająca dziwne modły, składająca niezrozumiałe ofiary: przecież to mogło obrazić bogów i sprowadzić na kraj nieszczęścia, jak najazdy barbarzyńców, zarazy... Do tego dochodzi kwestia społeczna: chrześcijaństwo rozwijało się pośród pogardzanych niewolników, a w Rzymie pamiętano o Spartakusie. Rozprzestrzeniały się więc najbardziej idiotyczne plotki, i to w kręgach intelektualistów: przeczytajmy, co wypisywał Fronton, nauczyciel Marka Aureliusza.

Podobne plotki, jak te powielane przez niego, opowiadano wcześniej o Żydach.

Tak. I przeniesiono je mechanicznie na chrześcijaństwo. Fronton widział nieczyste intencje w zwrotach „bracie", „siostro", używanych przez chrześcijan, i opisywał, jak to podczas zgromadzeń, po uczcie, kiedy „żar nieczystej namiętności pod wpływem trunków rozpalił się, pies przywiązany do świecznika za rzuconym kęsem zaczyna skakać i szarpać się na sznurku, na którym jest uwiązany. W ten sposób wywraca się i gaśnie zdradliwe światło, a wtedy w bezwstydnych ciemnościach sploty ciał toczą się w niewypowiedzianych namiętnościach, jak kto kogo dopadł". Bez komentarzy.

Intelektualiści pogańscy byli odporni na fakty. Proszę zwrócić uwagę na przypadek św. Justyna, pierwszego znanego filozofa chrześcijańskiego z II wieku, który w poszukiwaniu prawdy przeszedł wiele szkół filozoficznych; znalazł ją w Chrystusie i przyjął chrzest. Szukał dialogu, a skończył jako męczennik: oskarżony o chrześcijaństwo przez filozofa Krescensa, skazany na śmierć przez filozofa, namiestnika Rustykusa, a wyrok potwierdził też filozof, cesarz Marek Aureliusz. To przecież moralna katastrofa ówczesnej filozofii!

Do tego jeszcze dochodzi problem państwowego kultu cesarza, nie do przyjęcia dla chrześcijan.

Kult cesarza miał znaczenie przede wszystkim polityczne, miał jednoczyć wszystkie części składowe cesarstwa. Chrześcijanie, sprzeciwiając mu się, automatycznie stawali się wrogami władzy centralnej.

Jesteśmy już tylko o krok od prześladowań i męczeństwa...

Pisarz chrześcijański Tertulian pisał ze smutną ironią, że gdy Nil wyleje albo nie wyleje, albo gdy spadnie jakaś zaraza,

to chrześcijan należy rzucić lwom. Oni świetnie nadawali się na kozły ofiarne.

W kontekście tego, co dotychczas ksiądz powiedział, wcale nie dziwi, że chrześcijanie mieli problem z ustosunkowaniem się do kultury grecko-rzymskiej. Wiemy, że ostatecznie przyjęli nie tylko elementy platonizmu czy stoicyzmu, co miało ogromny wpływ np. na rozwój teologii i stosowane w niej słownictwo. Ale jak do tego doszło?

Chrześcijanie mieli naturalny i logiczny odruch wobec kultury klasycznej: odrzucić ją. Była bowiem we wszystkich swoich elementach: w literaturze, w sztuce, w filozofii, głęboko przeniknięta pogaństwem. Tak zwani judeochrześcijanie postulowali pozostanie wyłącznie przy Starym Testamencie. Inni – jak Sienkiewiczowski Kryspus – chcieli potępić w czambuł cały ów pogański świat, który miał być spalony ogniem jak Rzym. Wspomniany filozof Justyn znał i rozumiał ten pogański świat, ale obok zła widział też wartości zawarte w kulturze pogańskiej. Aby rozwiązać dylemat obecności w niej dobra i zła, wysunął teorię ziaren prawdy: Prawdziwy Logos to Chrystus głoszony przez chrześcijaństwo, ale ziarna tego Logosu – *Logos spermatikos*, a więc ziarna Jego prawdy, są rozrzucone w całej kulturze pogańskiej. Co ciekawe, jego uczeń Tacjan poszedł drogą przeciwną – potępił tę kulturę. Te dwie tendencje, Justyna i Tacjana, będą towarzyszyły chrześcijaństwu przez wieki.

Niemniej chrześcijanie przeżywali dylematy co do uczestnictwa np. w ówczesnej kulturze pogańskiej.

Nie mogli chodzić do teatru, tak ważnego w ówczesnej cywilizacji (tu czytelnikowi należy się wyjaśnienie: nie chodzi

o klasyczny teatr, ale o ordynarne kabarety grane w ówczesnych teatrach czy o krwawe widowiska cyrkowe). Wątpliwości mieli też rzeźbiarze: czy można uprawiać rzeźbę, skoro większość zamówień dotyczy przedstawień bóstw? Z kultury należało dobrze wybierać. Podobnie jak z filozofii. Pierwsi filozofowie chrześcijańscy budowali etykę na zasadach stoickich, a metafizykę na platonizmie, przyjmując dobrze opracowane pojęcia i metody filozofii greckiej; odrzucając z nich jednocześnie elementy pogańskie. Dylemat wyboru przeżywano na każdym kroku.

Chrześcijanie mieli naturalny i logiczny odruch wobec kultury klasycznej: odrzucić ją. Była bowiem we wszystkich swoich elementach: w literaturze, w sztuce, w filozofii, głęboko przeniknięta poganstwem.

Należało również Ewangelię przełożyć na język współczesnego świata, wytłumaczyć ją kategoriami zrozumiałymi dla Greka. Jak wiemy z doświadczeń św. Pawła na Areopagu, nie było to łatwe zadanie, choć Paweł nie gardził w swej argumentacji cytatami z poetów greckich (Dz 17,16–34). Niełatwo było wyrazić Kazanie na Górze w formach etyki stoickiej, a zdanie: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy" w języku ówczesnej filozofii. A jak Trójcę – a więc troistość i jedyność Boga – przedstawić w języku ścisłego monoteizmu żydowskiego, w świecie herosów i bogów olimpijskich?

Trwał wielki proces tłumaczenia chrześcijaństwa na język kultury. To był nieprawdopodobny wysiłek intelektualny, a dla nas – niedościgły wzór. Znaleziono syntezę dwóch wydawałoby się zupełnie nieprzystających do siebie światów. Ewangelia stała się zrozumiała dla przeciętnego mieszkańca imperium, co przyniosło owoce w kolejnych wiekach, kiedy formułowano dogmaty trynitarny i chrystologiczny, używając pojęć ukutych w filozofii klasycznej, takich jak „substancja", „osoba", „relacja"

– niezbędnych do refleksji na temat Trójcy Świętej – które trzeba było przedefiniować w świetle nauki chrześcijańskiej.

Należało również Ewangelię przełożyć na język współczesnego świata, wytłumaczyć ją kategoriami zrozumiałymi dla Greka. Jak wiemy z doświadczeń św. Pawła na Areopagu, nie było to łatwe zadanie, choć Paweł nie gardził w swej argumentacji cytatami z poetów greckich.

W tekstach księdza profesora wyczuwam pewien żal związany z obumarciem judeochrześcijaństwa.

Owszem, żałuję, że judeochrześcijanie i hellenochrześcijanie się nie dogadali. Chyba bardziej zawinili judeochrześcijanie, którzy nie chcieli wyjść ze świata Starego Testamentu i traktowali Pawła jako zdrajcę. Żeby lepiej zrozumieć, co mogło przynieść porozumienie tych kierunków, spójrzmy, jak wspaniale wyrażał chrześcijaństwo człowiek o tak głębokiej kulturze żydowskiej jak Roman Brandstaetter.

Jakie są przyczyny bardzo dynamicznego rozwoju chrześcijaństwa w pierwszych wiekach? Historyk Marcel Simon jego źródła szuka już w męczeństwie św. Szczepana, po którym helleniści pouciekali w różne rejony cesarstwa i głosili tam nauki Chrystusa.

Nowe ruchy zawsze mają w sobie dynamizm. A chrześcijaństwo było przy tym solidnie ugruntowane doktrynalnie i organizacyjnie, dlatego nie rozpłynęło się tak jak choćby herezja montanizmu, która w II wieku przeszła przez ówczesny świat jak huragan, po czym zniknęła. Chrześcijaństwo też szło jak huragan, tyle że miało spójną naukę i stopniowo osiągało równie spójną organizację, a ponadto towarzyszyło mu bohaterstwo wyznawców Chrystusa, ich gotowość do oddania życia za wiarę. Tertulian pisał, że krew męczenników jest zasiewem

chrześcijan. Chrześcijaństwo wyrażało swoją doktrynę w jasny sposób, czym odpowiadało na potrzeby ludzi wykształconych. Literatura II wieku, np. *Didache* czy pisma ojców apostolskich, to teksty bardzo proste. Pisarze III wieku – Klemens Aleksandryjski, Tertulian czy Cyprian – doganiają ówczesną elitę intelektualną i jej dorównują; pisarze IV wieku – Ambroży, Hilary czy Augustyn – już ją stanowią.

Na ile kluczową postacią u samych początków rozwoju chrześcijaństwa był św. Paweł? Czy takich ludzi jak on było więcej?

„A uczniów było dwunastu. A ludzi były miliony" – napisze Marek Skwarnicki. Święty Paweł to wzorcowa i niesłychanie ważna postać, ale nie był jedyny, choć o pozostałych apostołach nie wiemy nic. Nie ulega jednak wątpliwości, że musieli wytworzyć dynamiczne środowisko ewangelizacyjne, ale o ich misjach mamy tylko bardzo szczątkowe informacje.

Ekspansja miała zapewne wiele wspólnego ze szlakami handlowymi i sezonem wypraw morskich?

Tak, gminy rozwijały się przede wszystkim w miastach handlowych, leżących na skrzyżowaniach szlaków. Chrześcijaństwo było religią typowo miejską. Wieś przyjęła wiarę z dużym opóźnieniem (stąd łacińskie słowo *paganus* oznacza zarówno wieśniaka, jak i poganina).

Chrześcijanie dosyć szybko zaczęli się organizować, już w Dziejach Apostolskich czytamy

Chrześcijaństwo też szło jak huragan, tyle że miało spójną naukę i stopniowo osiągało równie spójną organizację, a ponadto towarzyszyło mu bohaterstwo wyznawców Chrystusa, ich gotowość do oddania życia za wiarę.

o pierwszej wspólnocie. Czym były chrześcijańskie gminy – miejscem wspólnego życia, klasztorem?

Na zasadzie wspólnej własności zorganizowano pierwszą wspólnotę w Jerozolimie, ale te rygorystyczne zasady nie przetrwały długo. Członkowie gminy nie mieszkali razem, choć żyli blisko ze sobą. Pojawiły się dwie struktury: hierarchiczna i charyzmatyczna, których funkcje nie zawsze potrafimy określić. W gminach działali prorocy, apostołowie, a także *prezbiteroi*, diakoni i biskupi. W życie gmin wprowadza nas *Didache*, vademecum dla katechetów. Z czasem kształtują się gminy, biskupstwa, metropolie, synody, na których się zbierają biskupi regionów, w końcu sobory. To między innymi znakomita organizacja wspólnot stanowiła o sile chrześcijaństwa. Gminy utrzymywały ze sobą kontakt, krążyły między nimi listy, w których wymieniano informacje, np. o nowych męczennikach. Pliniusz Młodszy w listach do cesarza pisał, że pogańscy kapłani skarżą się na malejący popyt na mięso ofiarne i winią za to chrześcijan, co świadczy o rosnących liczebnie gminach chrześcijańskich i o dynamizmie ich pracy.

Kto należał do gmin? Rzemieślnicy, niewolnicy?

Początkowo chrześcijanie rekrutowali się z niższych sfer społeczeństwa (wolnych i niewolników), chociaż tu i ówdzie zdarzali się nawet arystokraci. Wiemy o chrześcijanach na dworze cesarskim. W Antykwarium na Palatynie w Rzymie można oglądać karykaturę ukrzyżowanego Chrystusa z głową osła, którą znaleziono w pałacu cesarskim. W Schola Palatina musiał przebywać jakiś chłopiec, który czcił Pana Jezusa, i koledzy mu w ten sposób dokuczali.

Wiadomo coś o roli kobiet w gminach?

Prawdopodobnie była dość duża. Trochę wiadomości przynoszą Dzieje Apostolskie; niemałą rolę odgrywają kobiety w apokryficznych Dziejach Apostolskich z przełomu II i III wieku, w których jako pierwsze się nawracają i przyciągają do chrześcijaństwa swoje rodziny.

Czy znamy historie poszczególnych zwykłych ludzi na tyle, żeby odtworzyć, w jaki sposób zostawali chrześcijanami?

Niestety, są to wiadomości szczątkowe, które należy na dodatek obedrzeć ze stereotypów i legendarnych toposów. Znamy intelektualną drogę Justyna do chrześcijaństwa czy etyczną u kobiet, które zaczynają widzieć w dziewictwie spełnienie życiowej roli; wiemy też, jak do chrześcijaństwa pociągało bohaterstwo męczenników.

Czy ktoś nieochrzczony, niewierzący, mógł po prostu przyjść na liturgię chrześcijan i popatrzeć, jak oni się modlą?

Nie było to możliwe. Specjalnie do tego celu wyświęceni ostiariusze pilnowali, żeby na Eucharystię nie przedostał się nikt niepowołany. Katechumeni, przygotowujący się do chrztu, mogli pozostawać tylko na czas czytań, liturgię eucharystyczną musieli opuszczać.

W jakie dni odbywała się liturgia? Czy było wiele mszy, jak dzisiaj, czy jedna dla całej gminy?

Chrześcijanie gromadzili się w niedzielę, w Dzień Pański; jedna liturgia jednoczyła i gromadziła całą gminę.

Gdzie?

W prywatnym domu. Kościoły pojawiły się stosunkowo późno, pod koniec III i w IV wieku. O tym, jaki był przebieg liturgii, wiemy bardzo niewiele: takie sprawy chrześcijanie otaczali ścisłą tajemnicą. Pliniusz opisał ją krótko w jednym z listów (z lat 110–111) na podstawie zeznań torturowanych chrześcijanek; pół wieku później mszę świętą opisał św. Justyn. Na początku było wyznawanie grzechów, potem czytano Biblię, śpiewano na dwa chóry, następnie przynoszono dary ofiarne i rozpoczynała się Eucharystia.

Jaki był kontakt przeciętnego chrześcijanina z Pismem Świętym? Czy ludzie trzymali w domu zwoje biblijne?

Było to niemożliwe ze względu na ogromne koszty takiego zwoju. Z Pismem Świętym wierni spotykali się podczas niedzielnej liturgii. A że starożytni mieli większe od nas zdolności zapamiętywania (nie byli tak obciążeni nawałem niepotrzebnych informacji), zapamiętywali przeczytane fragmenty; niektórzy uczyli się fragmentów Biblii na pamięć.

Kiedy się kończy okres, o którym mówimy „pierwotne chrześcijaństwo"?

Lubimy wytyczać granice epokom, ale one płynnie przechodzą jedna w drugą. Podobnie ma się rzecz z chrześcijaństwem.

W czym moglibyśmy naśladować starożytnych chrześcijan?

Oni mogą nas nauczyć po pierwsze, że Bóg jest sprawą najważniejszą w życiu, a wiarę w Niego należy wyznawać odważnie, aż do przelania krwi; z wiary zaś wynika powaga grzechu (która nam się dziś zgubiła) jako zła trudno odpuszczalnego.

Po drugie, że Eucharystia jest centrum całego życia wiarą (*fons et culmen*, określi to Sobór Watykański II), a zarazem elementem jednoczącym wspólnotę; wokół niej tworzą się relacje międzyludzkie, z niej wyrastała solidarność – wobec siebie nawzajem i wobec innych gmin.

Po trzecie, że drogą do niej jest chrzest przyjmowany po długim przygotowaniu.

Po czwarte, że Pismo Święte jest świętym słowem Bożym, a miejscem uprzywilejowanym jego czytania i rozumienia jest liturgia.

Spis treści

Wstęp 5

Codzienność pierwszych wspólnot 7
Rozmowa z ks. Markiem Starowieyskim

Klasztor pośrodku piekła 23
Rozmowa z Szymonem Hiżyckim OSB

Antychryści, bobry i kastraci 39
Rozmowa z Damianem Mrugalskim OP

Czy Bóg każe kraść? 55
Rozmowa z Damianem Mrugalskim OP

Złoto jest podobne tylko do złota 71
Rozmowa z Damianem Mrugalskim OP

Chrześcijanie dla lwów 87
Rozmowa z ks. Jerzym Czerwieniem

Zasłona już niepotrzebna 101
Rozmowa z Danutą Piekarz

Czy jedność musiała pęknąć? 115
Rozmowa z ks. Przemysławem Markiem Szewczykiem

List przepisywany nocą 131
Rozmowa z Michałem Wilkiem

Wszechświat przed Wielkim Wybuchem 145
Rozmowa z ks. Przemysławem Markiem Szewczykiem

Brama otwarta na wschód 161
Rozmowa z Maciejem Zacharą MIC

Czy Bóg urodził się w grudniu? 179
Rozmowa z ks. Józefem Naumowiczem

Spis ilustracji 195